

George Jerzy Janiszewski obchodzi 90-te urodziny!

Waldemar Glodek, 23 maj 2012 o 20:07



Jerzy George Janiszewski urodził się 29 maja 1922 roku w łódzkiej dzielnicy Chojny. Tam też się wychował. Uczęszczał do Gimnazjum Mechanicznego Ojców Salezjanów. Jako młody chłopak chętnie uganiał się za piłką, a właściwie czymś w rodzaju piłki co wspólnie z rówieśnikami zrobili aby móc uprzyjemnić sobie wolny czas. W tamtych czasach, ze względu na koszt butów piłkarskich, chłopcy na przedmieściach grali boso. Zdjęcie z kolegami z łódzkiej dzielnicy Chojny pieczołowicie przechowuje po dziś dzień i z przyjemnością wspomina młode, beztrudne lata spędzone przed wojną w Łodzi.

We wrześniu 1939 roku po wkroczeniu Niemców do Polski i szybkim przesuwaniu się wojsk najeżdźcy w kierunku miasta Łodzi wraz z kuzynami postanili rowerami uciekać na wschód, gdzie jak sądzili z dala od Niemców będzie bezpieczniej. Jednak kiedy minęli Warszawę okazało się, że Sowieci zaatakowali Polskę i dalsza planowana wędrowka stała się niebezpieczna. Zdecydowali się wracać na łódzkie Chojny.

W czasie kiedy wracając znajdowali się w Warszawie Niemcy otoczyli miasto i nie było żadnej szansy na kontynuowanie wędrowki w rodzinne strony. Jako młody chłopak natychmiast chętnie włączył się do obrony stolicy. Nie trwało to jednak długo... Do dziś w jego uszach brzmi głos bohaterskiego prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego skierowany do wszystkich mieszkańców, obrońców Stolicy. Po zajęciu miasta przez Niemców wsiadł ponownie na wysłużony rower i bocznymi drogami (jako, że głównymi jechały wojska okupanta), udał się do Łodzi.



Nie upłynęło wiele czasu od powrotu w rodzinne strony kiedy zmarła matka Jerzego. Na początku maja 1940 roku rankiem Gestapo zapukało do drzwi ich domu. Upewniwszy się, że mieszka tu Jerzy Janiszewski i jest obecny kazali mu zabierać się z nimi bez słowa wyjaśnienia. Kiedy gwałtownie obudzony, w pośpiechu ubierał się nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że tego ranka na zawsze rozstaje się z ojcem i na długie lata z siostrą, rodzinnym domem, z ukochaną Łodzią. Nie przypuszczał, że tak zaczęła się jego wojenna wędrowka bez powrotu do Polski.

Kiedy eskortowany przez Niemców dotarł na miejsce, spotkał tam wielu tak jak on wyrwanych z domów chłopaków. Po krótkim pobycie w budynku policji bez jakichkolwiek wyjaśnień całą grupę uczniów przyprawdzonych tego ranka z domów wywieziono poza Łódź.

Po 14-dniach przetrzymywania w więzieniu w Radogoszczy wraz z około tysiącem innych młodych ludzi został przewieziony do Niemiec.

26 maja 1940 roku trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau, niedaleko Monachium.

Wszystkich przybyłych do obozu posegregowano i oznaczono kolorowymi trójkątami umieszczonymi na piersi uniformu więziennego. Przydzielono mu trójkąt czerwony, co oznaczało że



został zakwalifikowany jako polityczny.

Więzień Jerzy Janiszewski w obozie koncentracyjnym w Dachau otrzymał obozowy numer 11606.

Przy rejestracji, Niemcy pytali między innymi o zawód. Podał się za stolarza. Zakwalifikowany został do grupy pracującej na zewnątrz obozu.



Więźniowie Dachau przed oswobodzeniem
Drugi z lewej strony (stoi) Pan Jerzy

Codziennie rano wywozili go za bramę wraz z innymi więźniami do pracy. Przydzielony został do firmy meblowej "Wirtschaft Betribe," zlokalizowanej poza Dachau w Raum. Tam ciężko pracował aż do czasu wyzwolenia obozu przez Amerykanów. Ze wzruszeniem wspomina pierwszy kontakt z amerykańskimi żołnierzami.

Żołnierzem, który 29 kwietnia 1945 roku pierwszy przekroczył bramę główną niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau z wysoko i dumnie niesioną polską flagą był Amerykaninem polskiego pochodzenia.

Po wyzwoleniu, kiedy odprawiano kolejne transporty z uwolnionymi Polakami do kraju myślał o szybkim powrocie do Łodzi. Zanim jednak na niego przyszła kolej wyjazdu, z Polski zaczęły nadchodzić wstrząsające wieści. Byli więźniowie, którzy wyjechali wcześniej od niego i udało im się szczęśliwie wrócić do Niemiec, opowiadali wiele tragicznych historii o zastanej "wolności" pod opieką Sowietów. O szalejącym terrorze NKWD, o tym jak nowi przybyli ze wschodu sowieccy okupanci mordują Polaków. Opowiadali, że szczególnie brutalnie traktują tych co powracają z Zachodu. Mówili o narastającym bandytyzmie rodzimych komunistów. Ze smutkiem i wielkim rozczarowaniem przyjmował te opowieści. Uświadomił sobie sytuację w Polsce oraz zagrożenie jakie może go tam spotkać. Nie takiego obrazu Polski po zakończeniu wojny spodziewali się więźniowie uwolnieni z Dachau.



Chwila odpoczynku w czasie pracy na statku - 1947 r. - Pan Jerzy trzeci od prawej

Wobec niepomyślnej sytuacji w kraju i braku perspektywy na dalsze normalne życie zdecydował nie wracać do Polski. Pozostał w Niemczech, jak wielu byłych więźniów. Rozpoczął starania o wyjazd do Stanów Zjednoczonych.

W tym czasie pracował kolejno w kilku monachijskich zakładach stolarskich. Między innymi, utrwaliła mu się interesująca praca na statku turystycznym pływającym po jeziorze Stanbergersea w pobliżu Monachium, którą mile wspomina. Po jakimś czasie udało mu się zatrudnić w amerykańskim hotelu, gdzie wspólnie z tapicerem wykonywali renowację wysłużonych hotelowych mebli.

W roku 1950 pełen optymizmu i nadziei dopłynął do brzegów Ameryki. Po dopełnieniu emigracyjnych formalności, udał się do Kalifornii, gdzie zamieszkał we Fresno. Po ukończeniu szkoły, pracował jako elektronik naprawiając radia i telewizory.

Po dziesięciu latach przeprowadził się do San Francisco. Znalazł pracę w firmie telefonicznej Lenkurt Electric jako technik. Po pracy doksztalał się w dziedzinie elektroniki na San Mateo College. Kiedy jego firma przeniosła się do Arizony przeszedł do Varian Company gdzie pracował jako starszy technik w Satellite Equipment Division, skąd przeszedł na emeryturę. Po krótkiej przerwie jeszcze przez kilka lat pracuje w Communication and Power Industries.



W San Francisco zaczął działać społecznie w polonijnych organizacjach. W Towarzystwie Polaków w Kalifornii, będącego Grupą 7 Związku Narodowego Polskiego, jednej z najstarszych polskich organizacji w Ameryce. Przez wiele lat pełnił funkcję skarbnika Gminy 4 Związku Narodowego Polskiego. Działa w Polskim Kółku Literacko-Dramatycznym, gdzie z czasem został wybrany skarbnikiem i funkcję tę członkowie powierzają mu rokrocznie po dzień dzisiejszy. Przez wiele lat należał do Kongresu Polonii Amerykańskiej. W Towarzystwie św. Stanisława Biskupa, jest członkiem zarządu i pełni funkcję sekretarza finansowego. Należy do grona założycieli Credit Union "POLAM", w której był dyrektorem i pracował w Komisji Pożyczkowej.

Uczciwość, systematyczność i odpowiedzialność zawsze cechowała jego działalność. Dlatego też powierzano mu najczęściej funkcje związane z dbałością o organizacyjne fundusze i wywiązywał się z nich zawsze należycie.



Nieprzerwanie, ponad poł wieku aktywnie uczestniczy w życiu Domu Polskim w San Francisco, bez mała przez cały ten okres jest jednym z dyrektorów i członkiem Rady Dyrektorów Polish Club, Inc. Jeszcze do niedawna był oficerem finansowym. Wielokrotnie wybierany był na wiceprezesa Domu Polskiego.

Pan George Janiszewski otrzymuje wyróżnienie z rąk pani Teresy Abick, Wiceprezeski Związku Narodowego Polskiego.

Należy do osób pracowitych, skromnych i cichych. W swoim postępowaniu jest prawy i konsekwentny. Coraz mniej jest wśród polonijnych działaczy tak principjalnych w swoim postępowaniu jak Jerzy Janiszewski.

Kiedy przed laty, rozrabiacze polonijni fałszując wybory chcieli przechwycić kontrolę nad Domem Polskim pierwszy stanął przeciwko ich zamiarom. Rozczarowani rozszyfrowaniem podstępnych zamysłów i przyłapani na wyborczych przekrętach desperaci zdecydowali się na barbarzyński krok. Spreparowali długą listę oskarżeń od malwersacji finansowych po zagrożenie terrorystyczne przeciwko gronu społeczników Domu Polskiego. Te wyspane z palca zarzuty zanieśli do sądu w San Francisco. Prawość i konsekwencja w działaniu oraz latami

drobiazgowo gromadzenie dokumentów, notatek i zdjęć były atutami nie do przeczygnięcia na rozprawie. Rozrabiacze przegrali i wylecieli z organizacji. Smród po nich pozostał jednak na długo.



Ta przykra prowokacja po tylu latach działalności społecznej na rzecz Polonii nie zniechęciła jednak Jubilata i jeszcze mimo dziewięćdziesięciu lat ciągle uczestniczy w życiu organizacji do których należy.

Państwo Janiszewscy sprzedają bilety na zabawę sylwestrową. Dom Polski w San Francisco, 2002 r.

Przed laty, na jednym z przyjęć u znajomych poznał Laurę, z którą w roku 1972 pobrali się. Od ponad 40 lat mieszkają w ładnie położonym i zadbanym domu w Belmont koło San Francisco.

Pani Laura przez lata pomagała małżonkowi w pracy społecznej. Jeszcze do niedawna oboje uczestniczyli prawie we wszystkich imprezach w Domu Polskim, wcześniej również współdziałali w ich organizowaniu. Ciągłe aktywnie wspierają polonijną wspólnotę w San Francisco.

Kiedy po latach zawitał do Polski pierwszy raz od chwili wywiezienia go przez Niemców udało mu się jeszcze spotkać z siostrą, ojciec jednak już nie żył.

13 maja 2012 państwo Janiszewscy obchodzili 40-lecie pożycia małżeńskiego.

Z okazji 90. Urodzin życzymy Panu Jerzemy George Janiszewskiemu dużo, dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Waldemar Glodek

San Francisco, maj 2012 r.

From

www.polishclub.org **Disclaimer: This is a personal website (a web portal) with no affiliation to the Polish Club in San Francisco. The website is maintained by its owner.**